

- Jesteś pewna, że mówił prawdę? - Łuki zadał to pytanie po raz któryś z kolei. Nie wiem, który. Może pięćdziesiąty ósmy. W ciągu ostatniej godziny. Pomyślałam sobie, że jeszcze raz mnie o to zapyta i go zabiję. Albo przynajmniej ugryzę, bo robiłam się już w sumie trochę głodna. Od dwóch godzin siedzieliśmy na dworcu głównym, na ławce pośrodku peronu, na który za kilkanaście minut miał wjechać pociąg ze stolicy. Ja właściwie nawet nie siedziałam, tylko niemal leżałam, z nogami wyciągniętymi na dużej walizce. W zasadzie nawet zmieściłabym się do niej cała. Ale walizka była pusta. Rozejrzałam się wokół, po innych ludziach i przymknęłam oczy, wsłuchując się w emocje. Nie doszło do mnie jednak zupełnie nic. Kilka osób tylko gdzieś przelotnie zerknęło na mnie, na nas, gdzieś przeleciała jakaś myśl na mój temat, ale nie było to nic szczególnego. Od dawna już nauczyłam się wyczuwać nastroje i jeżeli był tutaj ktoś, kto miał odebrać kuriera, musiał być doskonale opanowany i najzwyczajniej w świecie zupełnie się nie bać. Oparłam głowę o ramię Łukasza i zamknęłam oczy. Było pieprzone południe, więc czułam wszędzie wokół ciepło. Na nogach miałam swoje ulubione glany, których wysokie cholewki obejmowały ciasno nogawki czarnych, dżinsowych rurek. Reszty dopełniał czarny t-shirt oraz oczywiście mój szary, dresowy płaszcz, którym owinęłam się jak kokonem.

- Tak, jestem pewna - westchnęłam. - Inaczej połamałbym mu nogi - dodałam od niechcenia. Poczułam, że Łukasz popatrzył na mnie, ale nie widziałam jego wzroku, ukryta pod kapturem. Poczułam jednak z jego stronę obawę. Chyba musiałam trochę przystopować, bo on naprawdę zaczynał się mnie bać.

- Ty musisz się zawsze tak owijać? - zapytał tylko, ale nawet nie odpowiedziałam. Przecież wiedział, że tak. Raz nawet specjalnie pokazałam mu w jego mieszkaniu jak moja skóra zaczęła niemal w oczach się czerwienić, gdy wystawiłam lewą dłoń bezpośrednio na słońce. Zrozumiał i uwierzył, że moja "alergia na słońce" była naprawdę groźna. Ha, w sumie to faktycznie była alergia.

- Oj, wiesz, że tak - powiedziałam i wstałam, słysząc nadjeżdżający pociąg. Był oczywiście bardzo daleko, do przyjazdu zostało jeszcze dobrych kilka minut, może nawet kilkanaście. Ale mój nadludzki słuch już go wyłapał wśród ogólnego chaosu.

- Opóź...trzszzszsz... ny pociąg z Warsszzzzzzy do Wroocłłł... a wjedzie na tor ...gi przy peronie ...tym.
- Moje domysły potwierdził dźwięk megafonu, w klasyczny sposób potwornie zniekształcając informacje. Popatrzyłam w stronę nadjeżdżającego pociągu i czekałam. Chłopak, z którym rozmawiałam dzień wcześniej, wciąż nie był w stanie precyzyjnie określić, kim była osoba, na którą czekał Łukasz i kilku innych policjantów w cywilu tutaj jeszcze. Kurier miał być turystą z górskim plecakiem. Miał nie pasować do centrum miasta. Miał sam pójść wiedząc, gdzie ma iść. To było naprawdę niewiele. Ale wiedziałam, że dam radę. Chociażby dlatego, że po prostu wywącham prochy, które miał przy sobie ten "turysta". W sumie tak naprawdę właśnie po to kupiłam kilka porcji różnych dragów od diler, który był moim informatorem - by nauczyć się ich zapachu. Teraz przebijałam każdego, nawet najlepiej wytrenowanego policyjnego psa. Gdy pociąg wjechał na peron i przymknęłam oczy, wczuwając się we wszystko co do mnie dochodziło pozostałymi zmysłami, poczułam... coś. Jakiś zapach. Oczywiście, czułam zapachy wszystkich otaczających mnie ludzi. Najróżniejsze wachlarze odcieni zapachów. Delikatne perfumy kobiet mieszały się z mocnymi, toaletowymi wodami mężczyzn, nad które przebijały się kobiece feromony. Któraś z obecnych kobiet musiała mieć okres, bo wyczułam zapach jej miesięcznej krwi, ktoś inny był mocno zmęczony i pewnie wracał z balangi, bo wyczułam nieprzyjemny zapach potu zmieszanego z przetrawionym alkoholem z poprzedniego dnia. Gdzieś ponadto wybijał się smród palonego papierosa, metaliczny zapach działających hamulców, naelektryzowany zapach silnika pociągu. Ale wszystko to przebijał jeden, szczególny. Taki, którego nie umiałam poprawnie zidentyfikować, chociaż złapałam się na myśli, że obracam już głowę w stronę jego źródła. Zapach, który mnie kusił, przyciągał, sprawiał, że nie byłam w

stanie wywąchać nic innego, bo wszystko inne było tłem. Nie otworzyłam jeszcze oczu, mając nadzieję, że źródło zapachu będzie bliżej. Usłyszałam, że pociąg się zatrzymał i ktoś od mnie podszedł. Poznałam od razu Łukasza, jego ostry, wyraźny zapach potu nie ukrył się pod perfumami. Nauczyłam się już, że Łuki tak po prostu miał. Taki typ. Drzwi pociągu otworzyły się i zaatakowała mnie fala nowych dźwięków, emocji i zapachów. Ale one wszystkie były tylko tłem, wysoko ponad to wszystko wybił się jeden. Jeden, który już poznałam. Doskonale mi znany zapach dawno zasmakowanej krwi. Otworzyłam oczy. O kurwa. Na peron wysiadła szczupła, niewysoka dziewczyna, z burzą lokatych, brązowych włosów na głowie. Zmierzyłam ją szybko wzrokiem. Traperskie, brązowe buty z białymi podkolanówkami, zrolowanymi przy kostkach, turystyczne, krótkie spodnie do kolan, koszulka na guziki odsłaniająca pasek nagiej skóry na wysokości pępka, szeroka bandana na szyi i spory, turystyczny plecak. Spojrzałam w jej twarz i rozpoznałam ją bezbłędnie. Emilia. Pamiętałam doskonale jej zapach, smak jej skóry, smak jej krwi gdy po raz pierwszy, jeszcze w stolicy, ukąsiłam człowieka ratując się przed *poskładaniem* z głodu. Tymczasem ona rozejrzała się wokół, nie zauważyła mnie jednak, bo zdążył mnie otoczyć tłum pasażerów i ruszyła gdzieś przed siebie, oddalając się. Wciągnęłam mocno powietrze, utrwalając jej zapach.

- I co? - zapytał Łukasz. - Mamy kogoś? - zapytał. Zerknęłam na niego na bok, potem na oddalającą się Emilię. Nie musiałam nawet zastanawiać się nad żadną lojalnością. Poza tym byłam głodna. Krok na bok wystarczył, by pomiędzy mnie i Łukasza weszło kilka osób, potem kolejne. - Kamila! - Usłyszałam jego krzyk, ale ruszyłam już szybko przed siebie, wciąż patrząc w plecy Emilii, bez trudu ciągnąc za sobą pustą walizkę. Nie mogłam jej zgubić. Za to w tłumie pasażerów błyskawicznie zgubiłam Łukasza. Pozostałych policjantów też.

Gdy tylko Emilia wyszła z dworca, z bocznej kieszeni spodni wyciągnęła telefon i patrzyła w jego ekran. Domyśliłam się, że prowadziła ją nawigacja GPS. Gdy skręciła za róg, przyspieszyłam i dosłownie w kilka kroków za nią. Widziałam, jak szła krok za krokiem, widziałam jak w prawej dłoni trzymała telefon, a lewą miała opuszczoną wzdłuż ciała. Zrobiłam jeden krok szybciej i w chwili, gdy zrównałam krok z jej marszem tuż obok niej, miękko chwyciłam ją za dłoń. Dziewczyna wystraszyła się, ale przytrzymałam ją mocno i pewnie.

- Nic nie mów. Nie reaguj. Śledzi cię policja. Chodź za mną, pomogę ci - powiedziałam szybko i pociągnęłam ją w najbliższą ciemną uliczkę. Od razu poczułam jej strach, byłam pewna, że nie rozpoznała mnie jeszcze, zerkając tylko na mnie z ukosa i dała się prowadzić. W końcu doszliśmy niemal do połowy wąskiego przesmyku, pogrążonego w półmroku i zatrzymałam się. Odwróciłam ją tak, by mogła spojrzeć na mnie i zdjęłam z głowy kaptur. Widziałam po jej spojrzeniu że mnie rozpoznała.

- Maja! To ty! Tutaj? We Wrocławiu? Wszyscy cię szukają w Gdańsku! Co ty tu robisz? - zapytała, pełna zaskoczenia.

- Maja? Jaka Maja? Emilia, masz podążać ścieżką, zeszłaś z drogi! - Wyraźnie usłyszałam głos z jej komórki i sięgnęłam po telefon. Na ekranie rzeczywiście zobaczyłam pieszą mapę Google Maps oraz aktywne połączenie z jakimś numerem ze stolicy. Uśmiechnęłam się i chwyciłam mocno smartfona.

- To nie będzie nam już potrzebne - powiedziałam, uśmiechnęłam się do niej i z głośnym trzaskiem złamałam urządzenie, po czym rzuciłam na chodnik jego resztki.

- Maja... Co ty zrobiłaś? Ja musiałam... Mam plecak. Muszę go dostarczyć. Są w nim... - Urwała, a ja poczułam od niej rodzącą się panikę.

- Szszszsz... - Uciszyłam ją, kładąc jej palec na ustach. Byłam bardzo blisko niej, niesamowicie blisko. Czułam jej zapach, słyszałam jej serce. Tłukło się w oszalamiającym tempie, a adrenalina i strach jeszcze dodawały uroku jej zapachowi. Poglądziłam jej policzek. - Tęskniłam za tobą. Co słychać w Warszawie?

- Maja... - powiedziała. - Puść. Wszyscy cię szukają. Liwia jest... ona pojechała do Gdańska. Zaraz potem, jak udało ci się uciec. Puść mnie - dodała, usiłując wyswobodzić rękę, ale mocno trzymałam ją za nadgarstek. - To boli - dodała, ale zignorowałam ją zupełnie. Byłam tylko wpatrzona w jej szyję. I

czułam, jak potęgował się mój Głód.

- Stęskniłam się za tobą, Emilia. Barrrrdzo. - Zamruczałam jak kot, zupełnie głucha na to, co mówiła do mnie.

- Maja, puść, mam tutaj zadanie. Ono może dać mi wolność, rozumiesz? Puszczaj! Muszę komuś zanieść ten... plecak. Skąd w ogóle wiedziałaś, że policja na mnie czeka? - zapytała Emilia i zaczęła się szarpać, ale tylko całą sobą docisnęłam ją do ściany. Byłyśmy mniej więcej tego samego wzrostu, więc mogłam z bardzo bliska spojrzeć jej oczy. Wygaszonym wzrokiem. Ale i tak widziałam w jej oczach niemal zwięzające przerażenie.

- Maja. Puść. Mnie. Natychmiast - powiedziała gniewnie Emilia, wciąż usiłując się uwolnić, chociaż oczywiście nie była w stanie w żaden sposób mnie odeprzeć.

- Nie - powiedziałam z uśmiechem, przyszpiliłam ją drugą ręką do ściany i zrobiłam coś, czego sama do końca nie rozumiałam, ale to przyszło jakoś tak samo z siebie. Zbliżyłam się jeszcze bardziej i mocno, namiętnie pocałowałam ją w usta. Poczułam jak zamarła w bezruchu, totalnie zaskoczona i zamroczona, ale miałam wrażenie, że jej strach gdzieś zniknął. W pewnym momencie oddała mi pocałunek i nieśmiało, jakby ze strachem, oparła mi dłonie na biodrach. Zaczęłyśmy się całować delikatnie, potem mocniej. Usłyszałam jej delikatny pomruk i moje usta spłynęły delikatnie na jej szyję, zsuwając niżej jej szeroką bandanę.

- Maja... Nie... Co ty robisz? Przestań, proszę... - Wyszeptała, ale oczywiście nie zamierzałam przestać. Czułam już, że moje kły zaczęły się wysuwać. W pewnym momencie otworzyłam usta i po prostu ukąsiłam ją w szyję, wbijając głęboko kły. Szarpnęła się mocno, ale oczywiście nic to nie dało. Krzyknęła, ale to też na nic. Przytrzymałam ją mocno i zaczęłam spijać jej krew, czując jak wypełnia mnie, tak, jak za każdym razem, nieopisana rozkosz. Spijałam łyk za łykiem. - Nie, zostaw mnie. Puść. Dość. To boli. Za dużo. Zabijesz mnie... - Emilia zaczęła skomleć, ale nie przerwałam. Gdy wypilałam czwarty, głęboki łyk, poczułam, jak dziewczyna zwiotczała. Puściłam ją i tak po prostu osunęła się na ziemię. Oparłam się o ścianę dwoma rękami, patrząc z góry na nią i widziałam, jak odpływa. Kurwa mać! Z całą siłą uderzyłam pięścią w ścianę, aż rozbiłam kilka cegieł i posypały się rdzawe odłamki, a wraz z nimi moja krew i kawałki naskórka. Jak zawsze, pozbawione kontaktu z resztą ciała, niemal od razu z sykiem utleniły się, łapiąc drobne promyki słońca. Ten widok przypominał mi, że w jakiś sposób udało mi się przekazać krew Elwirze. I właśnie uświadomiłam sobie, że tylko moja *siostra* może mi pomóc. Otworzyłam dużą walizkę tuż obok leżącej bez ducha Emilii. Bez trudu zdjęłam jej plecak, po czym włożyłam jej wątle, pozbawione przytomności ciało do wielkiej, plastikowej walizki. Zmieściła się bez trudu, mając jeszcze kilka centymetrów zapasu. Popatrzyłam teraz na leżący niedbale pod ścianą plecak i bez namysłu wrzuciłam go do najbliższego, dużego kontenera na śmieci, po czym włączyłam w telefonie lokalizację GPS, oraz zrobiłam zdjęcie i wysłałam Łukaszowi. A potem zaczęłam pisać do niego.

"Zdążyłam dopaść mojego chłopca i przesłuchać. Kurier już zniknął, ale zostawił plecak, jest w kontenerze. Zdjęcie ma geolokalizację. Zajmijcie się tym, zbieram się do domu, lepiej, żeby twoi koledzy mnie nie zobaczyli tutaj, po co masz odpowiadać na mój temat."

Gdy tylko zobaczyłam, że przy wiadomości pojawiły się dwa niebieskie znaczki, zaznaczyłam ją i kliknęłam "Usuń u wszystkich". Nauczyłam się nie zostawiać śladów. A zaraz potem zadzwoniłam do Elwiry. Odebrała po dwóch sygnałach.

- Potrzebuję twojej pomocy! - wypaliłam, nim Elwira zdążyła cokolwiek powiedzieć.

- Kamila? - Usłyszałam pytanie. - Kurwa, nie wiem, co jest grane, ale twoja krew wypaliła mi wszystkie odczynniki. Rozumiesz? Jak, kurwa, krew aliena na pokładzie Nostromo. - Odruchowo pokręciłam głową i ruszyłam przed siebie, ciągnąc za sobą walizkę z Emilią w środku.

- To teraz nieważne. Słuchaj, potrzebuję krwi. Natychmiast - powiedziałam, ale usłyszałam tylko prych-

nięcie.

- No, to świetnie. I skąd ci niby ją wezmę? A nie, czekaj... Mamy tu przecież sklep...

- Kurwa, Wirka! - Przerwałam jej głośno, aż kilka osób na ulicy na mnie popatrzyło, ale zignorowałam te spojrzenia. - Idę do naszego mieszkania, ciągnę za sobą walizkę, w której mam dziewczynę, rozumiesz? W walizce. Dziewczynę. W stanie, jakby to powiedzieć, agonicznym - dodałam. Po drugiej stronie zapadła cisza. Trwała ze dwie sekundy, ale dla mnie było to i tak potwornie długo.

- Czekaj. - Usłyszałam kilka trzasków drzwi, naprędce rzucone przez Elwirę "czekaj, to ważne" i wreszcie znów ciszę. - Jeszcze raz? I niech się, kurwa, przesłyszałam.

- Miałam głoda. Musiałam kogoś dziabnąć. Trochę przesadziłam. Za kwadrans będę w naszym mieszkaniu. Wirka, pomóż! Ona nie może umrzeć, no! Wymyśl coś - powiedziałam i złapałam się na myśli, że zaczynam iść nienaturalnie szybko jak na człowieka. Niemal wbrew swojej woli zwolniłam.

- Ja pierdolę. Ty naprawdę nie jesteś normalna. I co ja mam teraz niby zrobić? Wykrwawiłaś ją? Ile jej wyżyłaś? - zapytała oskarżycielskim tonem.

- Nie wiem, że cztery duże łyki... No może pięć. Weź, ty nic nie wiesz... To jest takie dobre. Ja nie umiałam się...

- Dobra, zamknij się, bo myślę. Cztery duże łyki. Może pięć. Czyli nie zabiłaś jej od razu, ale sama z tego nie wyjdzie. Będzie jej brakować gdzieś koło dwóch litrów. Grupy oczywiście nie znasz? - zapytała Elwira. Tym razem to ja prychnęłam. Znałam wszystkie możliwe grupy krwi. Umiałam je rozróżnić nawet po zapachu, nie mówiąc o smaku. Emilia miała najśłodsza.

- Oczywiście, że znam! - powiedziałam. - Zero Minus - dodałam.

- Kurwa, no oczywiście, nie mogło być inaczej. - Usłyszałam w komórce. - Wiesz co? Kurwa, Kamila. Znowu ci ratuję dupę. Będę za dwadzieścia minut. Masz tam być. Ja cię w końcu zabiję. Nie wiem jak, ale zabiję. Dla świętego spokoju mojego i wszystkich innych - warknęła gniewnie i najzwyczajniej w świecie się rozłączyła. A ja zorientowałam się, że niemal już biegłam, bezlitośnie objając walizkę po chodniku. Nawet nie zauważyłam, kiedy odpadło jedno kółko. I przypomniałam sobie, że nawet nie pamiętam, czy w pionowo trzymanej walizce Emilia znajdowała się głową w górę, czy w dół. Wpadłam do naszego mieszkania jak szalona.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 26.03.2020 12:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.